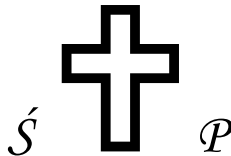


PRACA nad sobą

APERIODYK
Zeszyt 58

MARIAWICKI
Kraków, maj 2010 r.



Józef M. Polikarp Zaborek

29-VII-1924 - 17-I-2010

Wikariusz Generalny
Zgromadzenia Mariawitów

Proboszcz parafii w Stoczku,
dawniej proboszcz w Raszewie i Mińsku Mazowieckim,
misjonarz Dzieła Miłosierdzia i ekumenista.

Zmarł w Łęcznej w 60. roku kapłaństwa.
Ciało po Mszy świętej w parafialnej kaplicy w Stoczku
zostało złożone dnia 21 stycznia
na cmentarzu w Kijanach.

Kapituła Generalna Zgromadzenia Mariawitów

JÓZEF MARIA POLIKARP ZABOREK

wspomnienie

Brat kapłan Józef Maria Polikarp Zaborek urodził się 29 lipca 1924 roku w Stoczku w niezwykle żarliwej rodzinie mariawickiej, w której matka i ojciec przekazali mu wielką miłość do Pana Jezusa utajonego w Przenajświętszym Sakramencie oraz szczególne uwielbienie dla Matki Najświętszej i Mateczki. Jako dziesięcioletni chłopiec stracił ojca. Mimo ciężkiej pracy, którą musiał wykonywać, aby pomóc matce oraz wielu przeciwnościom, które musiał pokonać, w roku 1943 ukończył Państwową Wyższą Szkołę Ogrodniczą w Kijanach.

W wieku 20 lat wstąpił do II Armii Wojska Polskiego. Przeszedł jej cały szlak bojowy bez żadnego draśnięcia ciała mimo, że jego płaszcz wojskowy był cały podziurawiony od kul.

Po wojnie, w roku 1948 wstąpił do seminarium duchownego w Płocku, 2 lutego 1950 roku został wyświęcony na kapłana przez biskupa Jakuba Próchniewskiego, którego darzył miłością jak własnego ojca. Pierwszą parafię, którą objął młody kapłan było Raszewo. Spędził w niej 12 lat. Następną parafią był Mińsk Mazowiecki. W obu tych parafiach gorliwie pracował szerząc Dzieło Wielkiego Miłosierdzia, co do dziś procentuje w Raszewie bardzo wielką frekwencją na adoracji Przenajświętszego Sakramentu. Zawsze odznaczał się też ogromną odwagą. I tak w Mińsku Mazowieckim jako pierwszy kapłan mariawicki wyszedł z procesją na

cmentarz. Był też prekursorem w organizowaniu spotkań dla młodzieży oraz chóru parafialnego w tej parafii.

W 1969 roku kapłan Polikarp z powodu kłopotów zdrowotnych, dostał pozwolenie od ówczesnego biskupa na przeniesienie do domu rodzinnego w Stoczku w województwie lubelskim, a tym samym zwolnienie z obowiązków proboszcza. Tu miał odejść z tego świata 40 lat temu, ale stało się inaczej. Choroba się cofnęła. Kapłan nabiera sił i tutaj służy Bogu podejmując pracę zawodową. W Stoczku za pozwoleniem arcybiskupa Marii Rafaela Wojciechowskiego, którego niezmiernie cenił, przywraca działalność przedwojennej kaplicy mariawickiej. Przy duchowym wsparciu swojego wiernego przyjaciela - kapłana Marii Pawła Rudnickiego koncentruje się na pracy misyjnej. Wszędzie gdzie się znajduje, a jego praca zawodowa - to przebywanie na terenie województw lubelskiego i podlaskiego, głosi słowo Boże.

Niestrudzony, gorliwy czciciel Przenajświętszego Sakramentu, wszędzie mówi o Miłosierdziu Bożym. Wszyscy, którzy znali kapłana Polikarpa wiedzą jaki był. Życzliwy każdemu człowiekowi, w każdym - nawet wydawałoby się najgorszym - potrafił odnaleźć wartość. Nikogo nie przekreślał. Za wszystkich, nawet tych, którzy mu źle życzyli, gorliwie się modlił. Często przypominał nam słowa Mateczki „...gdybyś ty bracie był na miejscu tego biedaka, a on na twoim, to może on byłby sto razy lepszy od ciebie, a ty gorszy od niego. Krytykuj i ubolewaj nad złem, które nas atakuje, ale człowieka nigdy, bo w nim jest Bóg, który dał każdemu z nas swoją cząstkę Boską...”

Serdeczny dla wszystkich, dobry ojciec nie tylko dla swoich dzieci, ale dla każdego, kto tego potrzebował. Kiedy go poznałam, miałam 18 lat. Pamiętam jak ogromne wrażenie zrobiło na mnie spotkanie z nim. Pamiętam czerwcowe popołudnie, Lublin - kościół mariawicki na ulicy Paganiniego - nieszpory. Grupa młodzieży przybyła z różnych miast, aby wspólnie się modlić. Nagle do świątyni wchodzi kapłan w szarym habicie. Jak ogromna pokora od niego bije! Nigdy wcześniej nie widziałam takiego kapłana - prostego, cichego, serdecznego dla wszystkich, tak bardzo kochającego Pana Boga. Tę miłość widać było w jego codziennym życiu wypełnionym modlitwą i pracą. Kapłan Polikarp codziennie, nawet w czasie ciężkiej choroby odprawiał Mszę Świętą. Nigdy nie zapominał o ćwiczeniach duchowych, odmawianiu brewiarza, adoracji Przenajświętszego Sakramentu czy różańca świętego. Co czwartek odprawiał Mszę Świętą według liturgii wschodniej napisanej przez biskupa Jakuba Próchniewskiego na polecenie Mateczki. Przez ostatnie 17 lat swojego życia dojeżdżał do odległej ponad 100 kilometrów parafii Gózd. Również i tam, jak w poprzednich parafiach gorliwie pracował. W Goździe jako pierwszy zorganizował procesję Bożego Ciała oraz procesję na cmentarz na uroczystość Wszystkich Świętych. Był kapłanem, dla którego nie było barier. Modlił się ze wszystkimi i wszystkim głosił Miłosierdzie Boże. Do kaplicy w Stoczku przychodzili ludzie różnych wyznań, którzy poznali i pokochali Miłosierdzie Boże dzięki niemu. Był współzałożycielem odnowionej gałęzi Zgromadzenia Mariawitów. Pragnął, tak jak jest to w założeniach tego Zgromadzenia, aby wszyscy ludzie bez względu na struktury kościelne uwierzyli w Dzieło

Miłosierdzia, wspólnie się modlili wzywając Pomocy Najświętszej Maryi Panny i Mateczki i błagali o miłosierdzie dla świata. Ostatnie chwile życia kapłan Polikarp spędził w szpitalu Miłosierdzia Bożego, gdzie do końca prowadził apostołstwo wśród osób duchownych z Kościoła Rzymskokatolickiego. Po wcześniejszym przyjęciu Komunii Świętej zmarł 17 stycznia 2010 roku o godzinie 18. W ostatnich słowach zwrócił się do Boga „...Boże, zabierz moją duszę...”

Uroczystość pogrzebowa odbyła się 21 stycznia 2010 roku. Zgodnie z wolą kapłana Polikarpa Msza Świętą żałobna została odprawiona przez jego ucznia, kapłana Sławomira w skromnej kaplicy w Stoczku. W Mszy Świętej uczestniczyły osoby świeckie i duchowieństwo zarówno mariawickie jak i z innych wyznań. Dzięki temu była to uroczystość ponad strukturami kościelnymi. Łaska Ducha Świętego pozwoliła nam na wspólną modlitwę, a licznym z nas również na przyjęcie Komunii Świętej.

L.Z.



NIE DAJ SIĘ ZWYCIĘŻYĆ ZŁU

"Nie daj się zwyciężyć złu, ale zwyciężaj zło dobrem" czytamy w liście Świętego Pawła Apostoła do Rzymian (12:21).

Na początek postawmy sobie pytanie czym jest owo zło? Nie znalazłam na nie jednoznacznej odpowiedzi. Chrześcijański teoretyk, święty Augustyn uważał, że zło jest brakiem dobra, chiński uczonec Hycyczuan stwierdził w VIII wieku przed Chrystusem: Nie wiem co to jest dobro. To, co ludzie we mnie

cenia, to są moje zalety. Nie wiem, co to jest zło. To czego ludzie nie lubią we mnie, to są moje wady. Holenderski filozof Spinoza natomiast powiedział: Przez dobro rozumieć będę w dalszym ciągu to, o czym wiemy z całą pewnością, że jest środkiem do coraz większego zbliżenia się do wzoru natury ludzkiej, który stawiamy przed sobą. Przez zło zaś rozumieć będę to, o czym wiemy, że nam przeszkadza w upodobnieniu się do tego wzoru. Polski filozof Tatarkiewicz napisał, że dobro to to, co w ten czy inny sposób jest cnotą. Zło zaś to to, co ma wartość ujemną. Nikt z tych wykształconych ludzi żyjących w różnych wiekach nie był w stanie dokładnie określić czym jest zło.

Znakomity polski pisarz żyjący w XX wieku na emigracji, Gustaw Herling-Grudziński w jednym z wywiadów powiedział: zło jest, było i będzie nieodłączną częścią naszego życia i z tym się trzeba pogodzić, albo nie godzić, jak kto chce. I tak chyba powinniśmy traktować ten problem - zło istnieje i trzeba się z tym pogodzić. Problem w tym, jak człowiek z owym złem ma sobie poradzić. Bóg wszakże stawiając Ewę i Adama przed drzewem wiadomości złego i dobrego powiedział im wyraźnie: wybierajcie. I od tego czasu każdy człowiek stawiany jest wielokrotnie w życiu przed wyborem czy ma postąpić źle, czy dobrze. Bóg namawia: czyńcie dobro. Szatan, który drzemie w każdym z nas, szepce: postąp źle, nic się nie stanie. Czasem istotnie zły postępek bywa nawet nagrodzony, czasem wybór między większym a mniejszym złem jest wyborem jedynym i wtedy zło staje się dobrem. Ale człowiek wciąż musi wybierać. Zatem Bóg wydobywając zło i dobro z chaosu dał człowiekowi wybór. I prawo do tego wyboru jest dla nas dziś najważniejsze.

My w dzisiejszych czasach kierujemy się najróżniejszymi nakazami moralnymi, obyczajowymi, by wybierać to co dobre. Czy jednak zawsze jest to obiektywne dobro? Bowiem to co dla jednego jest dobrem, niekiedy dla innych jest złem. W codziennym naszym życiu wielokrotnie spotykamy się ze złem. Czasami jest to zło, o którym tylko słyszmy, czasami możemy

je zobaczyć na ekranie telewizora. Ile razy jest tak, że to zło nas przeraża. I pytamy samych siebie: „Skąd w człowieku tyle nienawiści, skąd tyle podłości, skąd tyle zła?” Bywa i tak, że to zło dotyka nas osobiście, zwłaszcza wtedy, kiedy my albo ktoś z naszych najbliższych stanie się jego ofiarą. Wtedy to zło nam właśnie przynosi cierpienie. Zdarza się i tak, niestety, że to my jesteśmy źródłem zła. Najgorszą rzeczą jest gdy człowiek ulega złu, gdy się mu poddaje i gdy zaczyna postępować tak, jak postępuje przeciwnik, jednym słowem – gdy przejmuje od niego metody walki. Tak zresztą bywa często i w życiu codziennym, i w życiu wewnętrznym. Ale nasuwa się tu jeszcze inny problem: walczymy ze złem, toczymy często walkę rozpaczliwą i nie możemy go pokonać, a w końcu stawiamy sobie pytanie, czy jest sens walczyć ze złem. Warto, ale nie zapominając, że najskuteczniejszą walką ze złem jest czynienie dobra. Zmaganie się ze złem może nas zmóc i w końcu się okaże, że było ono bezskuteczne, natomiast pewnym jest skutek czynienia dobra. Bo dobro ogranicza zło, eliminuje je, niszczy jego wewnętrzną siłę, tyle że nie walką, lecz swoją wewnętrzną siłą. Tam bowiem, gdzie jest dobro, nie ma miejsca dla zła. Zło próbuje wciągnąć człowieka na swoje pole, stara się, by człowiek przyjął jego metody. Natomiast wobec dobra jest bezradne. I stąd dobro jest śmiertelnie niebezpieczne dla zła.

Święty Paweł podaje nam prosty oraz skuteczny sposób mianowicie zwalczanie zła dobrymi uczynkami. Nie muszą to być wcale bardzo poważne czyny, zdaniem Apostoła Narodów wystarczy choćby drobna pomoc komuś i to jest już dobry uczynek, który posiada zdolność eliminacji zła na świecie.

Kiedy człowiek ulega złu, dość często w końcu przestaje je zauważać. Myśli, że jest ono elementem jego życia, nieodłącznym towarzyszem prawie w każdej sytuacji. Coraz częściej je popełnia, toteż nie jest w stanie go zwalczać. Wiele osób, które zostały skrzywdzone przez kogoś, próbuje się zemścić. Nie powinny tego robić, ponieważ jest to przejaw zła. Takie osoby powinny przebaczyć winowajcy. Żaden inny

uczynek nie pomoże tak jak ten, gdyż dobro zawsze zwycięża zło, wcześniej czy później. Zawsze też dobro przynosi człowiekowi korzyść, nigdy zło.

W czynieniu dobra bardzo pomocna jest wiara. Wiara w Boga i Chrystusa, który na progu śmierci przebaczył swym prześladowcom. Wiara, która pomaga zrozumieć zło i uczy jak z nim walczyć. Wiara, że z pomocą Bożą możliwe jest ostateczne przewyciężenie go. Każdy okrucieństwo dobra ma znaczenie w budowaniu nowego nieba i nowej ziemi. Żadne dobro nie zostanie przez Boga zapomniane. Mimo słabości i grzeszności, na dnie każdego serca zapisana jest tęsknota za dobrem. Nieraz ta potrzeba jest ukryta, a nieraz starannie skrywana pod maską obojętności, przekory, nawet nienawiści. Ale przecież być chrześcijaninem, znaczy wierzyć w zjednoczenie tego co ludzkie z tym co Boskie. Dlatego chrześcijanin jest przekonany, że pod maskami zła kryje się potrzeba dobra. Dlatego jeżeli nieprzyjaciel twój cierpi głód – nakarm go. Jeżeli pragnie – napój go! Nie po to, by mu pokazać swą wyższość i doskonałość, nie po to, by go upokorzyć i zdeptać. Owszem, węgle żarzące zgromadzisz na jego głowę. Ale nie są to węgle niszczące lecz oczyszczające (Izajasz 6:6-7). Chrześcijanin ma nadzieję, że żar dobra jest tak wielki, iż prędzej czy później dobro ukryte na dnie duszy, ujawni się i rozpali się płomieniem. Owo „później” jest może bardzo odległe, to prawda. Ale w perspektywie wieczności nic nie jest zbyt odległe.

Pamiętajmy o tym w codziennym naszym życiu. Nie odpłacamy złem za zło. Starajmy się dobrze czynić wobec wszystkich ludzi.

siostra Rita



3 przedstawionych nam problemów

CO Z EWOLUCJĄ MORALNĄ ?

W wielowątkowym liście do redakcji Małgorzata i Seweryn Habdank-Wojewódzcy wyrażają odczucie, że - w przeciwieństwie do ewolucji intelektualnej człowieka - jego „*Ewolucja duchowa jakby stanęła*”¹. W sąsiadującym tekście nie jest to powiedziane jasno, ale można się domyślić, że autorzy listu spodziewaliby się coraz szlachetniejszych ludzi na świecie, coraz większego ładu moralnego, a tymczasem rzucają im się w oczy głównie chytre, jeśli nie coraz chytrzejsze zachowania egoistyczne.

Dla skomentowania zacytowanego zdania pozwolę sobie zacząć od postawienia pytania. Kto mianowicie, jaki prąd obiecywał stały *jednokierunkowy* moralny postęp ludzi? Nie znam wszystkich teorii społecznych jakie się pojawiały w historii - więc się mogę mylić. Ale wydaje się, że jeśli antyczni poeci stawili duchowy postęp, to mieli na myśli wielkich władców, którzy umieli się stawać coraz potężniejsi, coraz dzielniej zwalczać wrogów, wznosić coraz wspanialsze budowle, a zarazem coraz mniej się przejmować do barbarzyńców, niewolników i wszelkiego „mottochu”. Moralność, ani szczęście zwykłych ludzi w ogóle ich nie obchodziły. Pogląd, że ogólny poziom moralny ludzi może stale wzrastać, wystąpił chyba po raz pierwszy w wieku XVI u autorów licznych *utopii* (nazwa od neologizmu greckiego εὐτοπία, εὐ = dobry i τόπος = miejsce), z których najstłanniejsza, pierwszy raz tak nazwana jest *Utopia* (tu ten wyraz wystąpił jako imię własne) autorstwa Thomasa More'a. Autorzy utopii wierzyli, że przez dobry ustrój społeczny można wychować moralne społeczeństwo i dawali - nigdy

zresztą nie zrealizowane - przepisy jak to osiągnąć. Te poglądy odżyły później w ideach encyklopedystów i rewolucjonistów francuskich, a ich echo widzimy również w moralizatorskich utworach polskich pisarzy XIX wieku. Niestety wielkie reformy ustrojowo-społeczne wykazały, że wprowadzenie sprawiedliwego ustroju politycznego i dostępu do wykształcenia może zmniejszyć przestępczość, ale nie zapewni powszechnego umoralnienia. Po prostu istnieją wśród ludzi skłonności do zła. Utopie można organizować z dobranych przyjaciół, ale po kilku pokoleniach wszystko się wyradza. Dobrą ilustracją tego jest historia kibuców w Izraelu.

Podobnie nie zapowiadały wyłącznie pozytywnej ewolucji moralnej człowieka dawne, przedchrześcijańskie religie. Hinduizm, buddyzm, a także magiczne religie Afryki, Azji i Polinezji raczej wzywały tylko wybrane jednostki do oderwania się od tłumu ludzi pełnych żądz i niemoralności, aby osiągnąć indywidualną szlachetność i duchowe szczęście. Niektóre wielkie religie uznawały, że nawet najgorszy człowiek - jeśli zechce - może przez pracę nad sobą dojść (po wielu wcieleniach) do doskonałości, ale nie przewidywały, żeby liczni ludzie chcieli z tego skorzystać. Religia Żydów obiecywała przyjście Mesjasza, który spowoduje, że na całym świecie zapanuje dobro, ale przedtem... nastąpi długa walka zakończona zbrojnym zwycięstwem nad złymi. Zostaną oni siłą usunięci z drogi dla szczęścia sprawiedliwych.

Chrześcijaństwo wprowadziło nowy element. Nie tylko należało przyjąć, że każdy, najgorszy człowiek, może się nawrócić i wziąć udział w pozytywnej drodze rozwoju, ale też jako moralny nakaz dla sprawiedliwych postawiło pracę - nie tylko modlitewną - dla uszlachetniania innych. Nakazało patrzeć na najgorszych ludzi jako na swoich bliźnich, których mamy kochać, którym mamy pomagać do wejścia na drogę postępu moralnego. Im więcej ludzi wejdzie do przyszłego Królestwa Bożego przygotowywanego przy naszym udziale

przez Mesjasza - Chrystusa, tym sami będziemy szczęśliwi. Ale człowiek, istota obdarzona wolną wolą, nie może być zbawiony pod przymusem, wbrew własnym zamierzeniom i wysiłkom. Dlatego również chrześcijaństwo nie obiecuje powszechnego, coraz większego postępu moralności.

Co mówi o tym Pismo Święte? Przyjście Syna Bożego na Ziemię zwiększyło samodzielność człowieka, pozwoliło mu - jeśli zechce - wyzbywać się złych skłonności - dotychczasowych pęt grzechu pierworodnego narzuconych przez Lucyfera, ale nie zamierzało nigdy narzucić mu jakichś nowych „pęt Chrystusowych”. Takie pęta nie istnieją, przeczyłyby sensowi ofiarnej misji Chrystusa, choć może byłyby mile powitane przez leniwych. Chrystus chce mieć uczniów wyzwolonych, wybierających w wolności woli to co dobre. Święty Paweł pisze „...wy, bracia powołani jesteście do wolności, tylko żebyście tej wolności nie dali ciała jako powód do złego...” (Galatów 5:13), z tego widać, że wolność może, ale nie musi prowadzić do rozwoju ducha, przeciwnie - źle pojęta wolność może zgoła nasilić dążenie do materialnego zła. Według Pisma Świętego postęp duchowy polega na coraz większej wolności człowieka, a zarazem na coraz większym zróżnicowaniu moralnym. Apokalipsa mówi wprost „Kto szkodzi, niech jeszcze szkodzi, a kto w nieczystości jest, niech się jeszcze plugawi. A kto sprawiedliwy jest, niech jeszcze więcej staje się sprawiedliwym, a kto święty, niech się jeszcze więcej uświęci” (Apokalipsa 22:11). Nowy Testament zapowiada równoległe rozkwitanie coraz szlachetniejszej duchowości i rozkrzewianie się coraz większej podłości. Jednostki głupie (Mateusz 25:1-12), leniwe (Mateusz 25:14-30), lekceważące świętość (Mateusz 22:12-14), lub po prostu złe (Apokalipsa 20:7-10) zostaną kiedyś wyrzucone „w ciemności zewnętrzne, gdzie będzie płacz i zgrzytanie zębów”, lub do „jeziora ognistego” i dopiero wtedy, bez nich będzie możliwe utworzenia Królestwa Bożego.

Objawienia Dzieła Miłosierdzia Bożego mówią, że zamiast katastrofalnego przejścia obecnej kultury w następną, może się to odbyć łagodnie... jeśli będzie odpowiednia liczba błagających o miłosierdzie. I nie musi to być liczba bardzo duża, co potwierdza przekonanie, że nie mamy podstaw spodziewać się, aby liczba sprawiedliwych miała zbyt szybko rosnąć z czasem.

Tymczasem mamy jeszcze wśród nas ludzi „ani dobrych, ani złych” - średnich, ale ich liczba będzie maleć. Dalsza ewolucja duchowa, dalsze przetomy między epokami będą zmuszały wszystkich do zajmowania jasnego stanowiska po jednej lub drugiej stronie. Sytuacja przedstawiona w artykule siostry Rity (s. 5 w obecnym zeszycie „Pracy”), że zło czasem może być nieodróżnialne od dobra, kiedyś przestanie istnieć. Podział będzie coraz widoczniejszy na zewnątrz, aż przyjdzie Chrystus, aby „sądzić żywych i umarłych”, czyli dokonać ostatecznego rozdziału: żywych duchem od umarłych moralnie.

Czyż nie obserwujemy takiego biegu ewolucji w historii ludzkości? Proponuję przeczytanie bez uprzedzeń kilku rozdziałów Księgi *Genesis* dotyczących wędrówek Abrahama, albo - jeśli ktoś woli - kilku rozdziałów *Mahabharaty*. Znajdziemy tam przykłady bohaterów pozytywnych i negatywnych (w przypadku *Mahabharaty* musimy odrzucić awatarów - to są istoty ponadludzkie!). Stwierdzimy jednak szybko, że ci pozytywni różnią się od negatywnych przede wszystkim tym, że podejmują działania na rozkaz Boży, a nie z własnego widzimisię. Natomiast sposób działania jednych i drugich jest zupełnie podobny. Różnica w typie postępowania pomiędzy najlepszymi i najgorszymi jest stosunkowo niewielka. Już większe różnice spostrzeżemy w okresie poprzedzającym przyście Chrystusa. Jeśli poczytamy z Pisma Świętego *Księgi Machabejskie*, znajdziemy zarówno przykłady męczeństwa dla idei, jak i wyrafinowanego okrucieństwa. A jeśli się wolimy

zanurzyć w historię Greków z tego okresu, spotkamy szlachetnych idealistów umiających się poświęcać dla sprawy i podłych egoistów. Tak wielkie różnice nie istniały w czasach Abrahama. Jeśli wreszcie przyglądamy się czasom obecnym znajdujemy i godne podziwu czyny świętych Grzegorza Peradze czy Maksymiliana Kolbego oraz działalność Alberta Schweitzera, a zarazem natrafimy na bestialstwa w rosyjskich, niemieckich i kambodżańskich obozach koncentracyjnych i na morderstwa dokonane „dla wyżycia się, lub tak sobie, nie wiadomo dlaczego”. Zwłaszcza te ostatnie są nowością ostatniego stulecia. Dawniej mordowano dla zysku, z zemsty; sadyści mordowali dla zaspokojenia zboczonych pragnień. Ale mord dokonany bez powodu, dla zabicia czasu, świadczy że równoległe z dorastaniem do najwyższych ideałów w innej części ludzkości zamiera wszelkie, nawet prymitywne poczucie moralne.

Widzimy więc ewolucję duchową, polegającą na rozkwitaniu duchowego bohaterstwa i krzewieniu się coraz większych podłości. Ten bieg ewolucji świadczy o ciągłym zbliżaniu do końca obecnej rzeczywistości. ale nie jest to bynajmniej jednostronne wznoszenie się moralne całej ludzkości, którego żadna rozsądna naukowa teoria społeczna, ani żadna z wielkich religii nie obiecywały i nie obiecują.

* * *

Nie stawiał tego problemu omawiany artykuł, ale niejako samo się narzuca pytanie, co będzie z nami, jeśli nie sprostamy wymaganiom i w wyniku sądu ostatecznego nie wejdziemy do Królestwa Bożego? Nie zamierzam teraz głębiej omawiać tego bardzo skomplikowanego tematu. Wspomnę tylko, że teolodzy największego z tradycyjnych zachodnich wyznań chrześcijańskich widzą dla odrzuconych wieczne, beznadziejne cierpienia przez nieskończoność czasu. Bardziej miłosierni są świadkowie Jehowy, którzy przewidują dla nich -

po krótkim czasie cierpień - duchową „eutanzję”, całkowite zniszczenie bytu. Niektóre wschodnie kościoły chrześcijańskie zgodnie z wiedzą duchową dostrzegają w „ciemnościach zewnętrznych” po prostu inną, drogę ewolucji, trudniejszą od tej, którą przeżywamy obecnie. Trwającym na niej przez długie wieki wieków, nawet najbardziej głupim, leniwym i złym da ona jeszcze jedną możliwość odzyskania właściwego dla nich pozytywnego rozwoju, choć nie obiecuje im dogonienia tych, co przed sądem ostatecznym stanęli na drodze prawidłowej. No i oczywiście nikogo do zbawienia siłą nie będzie zmuszała.

brat Paweł

[†]„Praca nad sobą” zeszyt 55 s.20



DWA AFORYZMY

Żyj chwilą, ale nie zapominaj o następnej.

Najpiękniejsze wspomnienia nie zrównoważą nigdy chwili szczęścia.

Honorata Korpikiewicz





* * *

*człowiek
to za mało by kochać
cielesność naszych myśli
sprawia, że płoną meteory*

*zapamiętali w istnieniu
stroimy miłość w niepotrzebne suknie
i wszystko jest dotknięciem grzechu*

*może dlatego tak nas niepokoi
smutek przypisany aniołom?*

*Bóg użył naszych ciał
dla potwierdzenia swej miłości
ale tylko nielicznych
obdarzył łaską milczenia*

*i jeśli całuję to miejsce w przestrzeni
które obejmowało cię przez chwilę
to znaczy, że kocham, czy pragnę dopiero?*

*Wybaw mnie
Mario*

Inga Trochimowicz.



LIST MATECZKI DO PAPIEŻA

Wśród materiałów mariawickich w archiwum papieskim znajduje się własnoręczny list Mateczki do papieża. Jest to cenny i dotąd niepublikowany tekst. Podarowaną nam kserokopię oryginału listu w języku łacińskim zachowujemy w archiwum redakcji, natomiast tu – za zgodą księdza profesora Henryka Seweryniaka – publikujemy przez niego dokonane tłumaczenie polskie.

Ojciec Święty,

Minionego roku, 13 sierpnia Najlepszy Bóg pozwolił mi złożyć u stóp Waszej Świątobliwości historię Zgromadzenia Kapłanów pod nazwą Mariawitów.

Kapłani ci kierują obecnie duszami, które życie swoje poświęcają w szczególny sposób kultowi Eucharystii. Podczas oktawy Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny 1903 roku Pan Jezus ukazał mi chwałę, jaką Mu oddają Święci w niebie i powiedział. „Chcę, aby ludzie na ziemi oddawali mi taką chwałę w Przenajświętszym Sakramencie, łącząc się ze Świętymi, żeby ziemia stała się odbiciem nieba”, i Pan nakazał mi, aby z osób, które pozostają pod moim kierownictwem, powstał Związek Katolicki Duszy Nieustającej Adoracji Ublągania, którym pokieruje Związek Kapłanów Mariawitów. Po czym Pan pouczył mnie, w jaki sposób chce, żeby związek ten był urządzony i kazał mi napisać jego sposób życia dla wszystkich członków. Następnie powiedział mi Pan: „Bądź spokojna, choćby wszyscy przeciwko tobie powstałi, Ja doprowadzę Dzieło moje do końca, ponieważ Kościół mój potrzebuje odnowy od jego korzeni”.

Do Związku tego należą:

1. Wspomniane Zgromadzenie Kapłanów, którzy zachowują pierwszą Regułę Świętego Ojca Franciszka; pod ich kierownictwem pozostaje cały Związek; ich liczba sięga pięćdziesięciu pięciu;

2. Zgromadzenie Sióstr Mariawitek Nieustającej Adoracji Ułgania, które żyją według Reguły Św. O. Franciszka i które liczą około sześćdziesięciu osób;
3. Stowarzyszenie Braci i Sióstr III-ego Zakonu Nieustającej Adoracji Ułgania, którzy liczą blisko dwa tysiące osób;

W końcu 4. Bractwo Nieustającej Adoracji Ułgania, od niedawna przynależące do Bractw parafii i powierzone trosce Braci Mariawitów, liczą tysiąc lub kilka tysięcy wiernych.

W ostatnim czasie Najświetlejszy Najczcigodniejszy i Najdostojniejszy Arcybiskup Mohylowski Księżę Jerzy Szembek powiadomił Wikariusza Kapitulnego, w którego diecezji mieszkam, że dowiedział się w sposób prywatny w Świętej Stolicy Apostolskiej o potępieniu naszego Dzieła jakoby heretyckiego skrzywienia i że oczekuje już prawnego polecenia, aby mógł nas ukarać kanonicznie.

Jako oddana córka Kościoła Katolickiego, który uznaję za przeznaczony do szerzenia Kultu Przenajświętszej Eucharystii aż do czasów ostatecznych, byłam przekonana, że we wszystkim działam według rozumienia Kościoła Świętego i objawienia Bożego i w najściślejszej jedności z Kościołem, w której to rzeczy Pan wciąż na nowo czynił mnie spokojną.

Słyszając tę nieszczęsną wieść, lękając się, abym w najmniejszej rzeczy nie zeszła z drogi prawdziwej nauki Katolickiej lub bym nie okazała się tyleż błędnego ducha, jako najwierniejsza i oddana Waszej Świętobliwości córka, sposób życia całego Stowarzyszenia przeze mnie napisany składam u stóp Waszej Świętobliwości, prosząc o najwyższy, a także ostateczny dla mnie Osąd, któremu obiecuję, z całkowitym spokojem sumienia, pełne posłuszeństwo we wszystkim.

Maria Franciszka Kozłowska

Płock w Polsce

9 czerwca 1904 roku



O LIŚCIE MATECZKI DO PAPIEŻA

Rok 1904. był decydujący dla potępienia Dzieła Miłosierdzia. W czerwcu 1904 tego roku los mariawitów był już przez kurialistów watykańskich przedyskutowany i przesądzony. Dla papieża zaś sprawa mariawicka była marginalną. W czerwcu ukazała się poufna broszura Kongregacji Świętego Oficjum Inkwizycji zawierająca tendencyjne informacje o mariawitach, w tym łaciński przekład zmanipulowanego tekstu księgi objawień „Początek związku”. Wieść o tej broszurze przeniknęła do mariawitów przez kurię płocką poinformowaną o tym prywatnie przez biskupa Szembeka, który w międzyczasie został prekonizowany arcybiskupem mohylewskim (przed śmiercią nie zdążył tego arcybiskupstwa objąć). List Mateczki został napisany 9 czerwca 1904 roku. Trudno obecnie ustalić, czy już po wydaniu tej broszury, ale - jak wynika z okoliczności - w każdym razie po jej zredagowaniu. Jak wiadomo ze wspomnień mariawitów, ci nie uważali wprawdzie za prawdopodobny nakazu rozwiązania swojej organizacji, ale za niewykluczone uważali potępienie i zakaz szerzenia objawień Dzieła Miłosierdzia i temu chciano zapobiec. W tej sytuacji Mateczka zdecydowała napisać list do samego papieża z prośbą o jego teologiczny osąd objawień. List napisany jest przez nią własnoręcznie. W średnich szkołach żeńskich cesarstwa rosyjskiego nie uczono wówczas łaciny. Mateczka znała łacinę z praktyki kościelnej, odmawiała niektóre modlitwy po łacinie, umiała cytować łacińskie sentencje i inne teksty, ale prawdopodobnie nie była w stanie napisać sama listu w tym języku. Charakterystyczna dla niej zwięzłość tekstu wskazuje, że ktokolwiek pomagał jej w stylistyce łacińskiej, to ona jednak sama była autorką treści. Mateczka w liście wspomina o

dokumentacji mariawickiej złożonej papieżowi w poprzednim roku (pojawia się tu niewielki i chyba nieistotny problem: list jako datę audiencji podaje dzień 13 sierpnia 1903, podczas gdy według pamiętników mariawitów, jest to data odjazdu delegacji z Rzymu, zaś dniem audiencji w czasie której złożono dokumentację byłby 9 sierpnia). Następnie cytuje objawione jej słowa Boże dotyczące celu zorganizowania Związku Katolickiego Nieustającej Adoracji Ułtągania i opis jego struktury. Dalej Mateczka pisze, że dostała nieoficjalnie wiadomość o potępieniu Dzieła przez Stolicę Apostolską. Stwierdza, że była dotychczas przekonana o zgodności Dzieła z ortodoksją, ale prosi Papieża aby zechciał sam wydać osąd o Dziele i jeśli będzie on negatywny, jako wierna córka kościoła podda się wyrokowi.

Treść listu jest przykładem prostoduszności i zarazem jednej z licznych naiwności mariawickich. Mateczka rozróżnia wyraźnie w liście między omylnym sądem takiej czy innej dykasterii watykańskiej a pełnym autorytetu osądem rzymskiego papieża. Apelując do tego ostatniego od wyroku Świętej Inkwizycji, nie zdaje sobie jednak sprawy, że wyroki inkwizycji apelacji nie podlegają. Nie wie też, że papież zajmując się wówczas przede wszystkim ważnymi sprawami organizacyjnymi Kościoła, sprawy doktrynalne scedował właśnie na dykasterię Świętej Inkwizycji. Przy tym spodziewa się, że papież zechce jej - formalnie prostej zakonnicy - odpowiedzieć na list. Podobna prostota i bezpośredniość postępowania wobec papieża mogła uchodzić świętej Klarze w XIII wieku. Ale teraz był zupełnie inny wiek XX¹.

Swoim listem Mateczka realizuje polecenie objawienia Bożego. W objawieniu z dnia 15 grudnia 1903 roku otrzymała polecenie zorganizowania czteroczłonowego Katolickiego Związku Nieustającej Adoracji Ułtągania (Zgromadzenie Kapłanów, Zgromadzenie Sióstr, Trzeci zakon i Bractwo) i przesać jego statuty do Rzymu. Przed tym miała jednak powiedziane, że Rzym, Dzieła Miłosierdzia nie przyjmie (*Wyjątki z objawień* akapity 40 i 41, *Dzieło Miłosierdzia* s.

49-50). Sytuacja jest analogiczna do rozkazu danego Mojżeszowi, aby prosił faraona o wypuszczenie Izraelitów z Egiptu, a zarazem stwierdzenia, że faraon się na to nie zgodzi (*Rodzaju* 7:2-3). Mateczka w omawianym liście do Papieża cytuje część objawienia z 15 grudnia, ale nie pisze, że ma również objawione iż w Rzymie sprawę odrzuca. Podobnie Mojżesz rozmawiając z faraonem nie mówi mu, że wie, iż ten się nie zdecyduje na wypuszczenie Izraelitów. Chyba jednak istnieje tu pewna różnica. Mojżesz nie był czcicielem faraona, natomiast Mateczka miała od dziecka wpojone cześć i zaufanie do papieża, wierzyła nawet w jego przywilej nieomyślności. Bała się utracić to zaufanie. Wiedziała też, że Bóg czasem odwołuje swoje wyroki tak, jak odwołał karę wyznaczoną na Niniwitów, gdy ci okazali skruchę (*Jonasz* 3:10). A nuż trzeba objawienie tak zrozumieć, że „Rzym”, to jest dykasterie watykańskie sprawę odrzuca, a papież sam jednostkowo ją uzna i nakaże innym uznać? Jak wielka byłaby radość Mateczki, gdyby się tak stało!

List wraz z ustawami Katolickiego Związku Nieustającej Adoracji Ublągania został doręczony przez delegację kapłanów mariawitów Piusowi X na specjalnej audiencji w dniu 3 sierpnia, a więc na 28 dni przed podpisaniem dekretu Kongregacji Inkwizycji o rozwiązaniu Zgromadzenia mariawitów. Papież odczytał list w obecności delegacji i obiecał... zarządzić rozmowę mariawitów z polskimi biskupami. To niewielkie i nigdy zresztą nie zrealizowane przyrzeczenie nappełniło naiwnych mariawitów dobrymi nadziejami, choć papież bynajmniej nie obiecał odpowiedzi na list. W dwudziestowiecznych obyczajach watykańskich nie mieściła się wymiana korespondencji papieża z prywatną kobietą¹ o sprawach Kościoła. O możliwości skłonienia się do prośby Mateczki, do przestudiowania księgi jej objawień i wyrażenia swojej własnej opinii o nich, papież nawet nie wspominał.

Mateczka jednak ufając papieżowi, uważając go za natchnionego i charyzmatycznego, naczelnego teologa Kościoła, czekała na jego osobistą opinię doktrynalną o Bożych

objawieniach. Dlatego tylko formalnie poddała się dekretowi Kongregacji Inkwizycji z dnia 31 sierpnia 1904 roku, gdy ten został opublikowany. Przecież już wcześniej złożyła papieżowi apelację od niego. Podobny stosunek do tego dekretu wykazali i inni mariawici, zwłaszcza, że wiadomość o tym dekrete przyszła do biskupa Płockiego tylko w liście z dnia 4-IX z poleceniem wykonania poszczególnych zleceń wynikających z niego, ale nie w postaci opublikowanego dekretu (którego treść pozostaje - *nota bene* - do dziś mariawitom nie znana). Z początku zachodziło nawet przypuszczenie, że rozwiązanie Zgromadzenia dotyczy tylko diecezji Płockiej². Zresztą list mówi wprawdzie, że decyzje organizacyjne powzięto „...po pilnym rozważeniu wszystkich szczegółów dostarczonych Kongregacji w sprawie wizji i objawień Felicji Franciszki Kozłowskiej...”, ale nie podaje żadnych konkretnych zarzutów doktrynalnych. Pewne nadzieje wzbudziła też audiencja papieska ojca M. Dominika Skolimowskiego 27 stycznia 1905 roku, któremu papież w końcu powiedział, że o mariawitach wyda osobistą decyzję. Wprawdzie arcybiskup Symon odradzał mariawitom w to wierzyć, jednak niektórzy oczekiwali jakiegoś pozytywnego zwrotu. (Audiencja była prywatna, bo w czasie gdy Zgromadzenie było rozwiązane, nikt nie mógł go oficjalnie reprezentować.)

Od końca sierpnia 1904, po ogłoszeniu decyzji inkwizycji o odsunięciu Mateczki od kapłanów i sióstr zakonnych, ona - pozbawiona praw zakonnicy - uznała, że tymczasem nie istnieją zewnętrzne sprawy Dzieła Miłosierdzia. Zawiesiwszy wszelką zewnętrzną działalność, sama, a potem z gronem przeniesionych również do stanu świeckiego wiernych sobie sióstr, zamknięta w pomieszczeniach swojej pracowni intensywnie się modląc czekała całkiem bierna, spodziewając się wypowiedzi papieża, jego merytorycznego komentarza do treści objawień - oby pozytywnego.

Encyklika „*Tribus circiter*” z dnia 5 kwietnia 1906, a ogłoszona w Polsce 7 dni później, piętnuje tylko poddanie się

kapłanów pod kierownictwo kobiety. Wprawdzie objawienia Dzieła Miłosierdzia zostają w jednym ze zdań nazwane „kłamliwymi”, (w tym artykule cytuję polskie tłumaczenia dokumentów), ale oprócz tego jednego jedyne epitetu papież nie podaje żadnego zarzutu doktrynalnego przeciw nim, skupiając się wyłącznie na sprawach formalnych (hierarchii posłuszeństwa), wymieniając za biskupem Szembekiem pewne domniemane ujemne cechy charakteru i działań mariawitów i samej Mateczki.

Potem, zamiast oczekiwanej osobistej opinii papieskiej, ogłoszony został nowy dekret Świętej Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji rzucający na Mateczkę i na jej zwolenników ekskomunikę większą (zwaną popularnie klątwa papieską). Wtedy dopiero Mateczka zrozumiała, że odpowiedzi od papieża, czy w innej formie wyrażonej jego doktrynalnej opinii nie dostanie nigdy, że jej solenna obietnica podporządkowania się papieskiemu osądowi jest bezprzedmiotowa. Więc wolna już od jakichkolwiek zobowiązań i przyrzeczeń wobec Kościoła Rzymskokatolickiego, zobowiązana tylko do posłuszeństwa Bogu, rozpoczęła nową działalność w organizującym się „Związku Mariawitów”, który w ciągu kilku lat stał się samodzielnym Kościołem.

Należy zauważyć, że organizacja mariawitów przez okres przeszło dwóch lat nie istniała. W sierpniu 1904 roku kapłani mariawici poddali się wyrokowi Świętego Oficjum Inkwizycji i organizację rozwiązali. Od sierpnia roku 1905 również siostry mariawitki zrzekły się przywilejów zakonnych. Każdy mariawita, w tym również Mateczka, mógł działać i odpowiadać za swoje działanie tylko indywidualnie. Pewne sprzeczności między postępowaniem pojedynczych mariawitów, a nawet zdarzające się nierozsądne ich działania znajdują wytłumaczenie w tym fakcie. Dopiero po długim zawieszeniu organizacyjnym, w roku 1906 objawienie obiecuje dać ojcu Michałowi Kowalskiemu moc działania dla całości mariawityzmu (*„Zlej na niego wszelka władzę, Ja sam kierować nim będę”* - Wyjątki z objawień akapit 48; *Dzieło*

Miłosierdzia s.52). Więc stopniowo Znów się pojawiają działania wspólne, zaś po ogłoszeniu tak zwanej *klątwy papieskiej* czyli ekskomuniki większej, po wyjaśnieniu kto przestraszony klątwą wycofuje się z ruchu mariawickiego, mariawici wracają do pełnego działania organizacyjnego.

Właśnie w świetle spraw związanych z omawianym listem warto sobie uświadomić, że Objawienia Dzieła Wielkiego Miłosierdzia Bożego dane świętej Marii Franciszce nigdy nie zostały przez Kościół Rzymskokatolicki ocenione jako doktrynalnie lub moralnie błędne. Mimo to Dzieło Boże zostało potępione.

Brat Paweł

¹ O prowadzenie takiej właśnie korespondencji mają niektórzy pretensje do Jana Pawła II.

² Porównaj oświadczenie ojca Marii Szymona cytowane w „Praca nad sobą”, zeszyt 57 s,21-22 (2010)



W SPRAWIE JEDNOŚCI

W związku z artykułem „I to już jest częścią historii” („Praca nad sobą” zeszyt 56.s.20) publikujemy tekst dużo wcześniejszego oświadczenia dowodzącego świadomości jedności mariawityzmu w obu Kościołach Mariawitów działających w Polsce. Jest to oświadczenie czysto prywatne. Żadna z dwu osób nie była upoważniona do reprezentowania swojego Kościoła. Niemniej wydaje się, że świadczy ono o nastrojach wewnątrz tych Kościołów i ma również niejaką historyczną wartość. Dlatego warto je opublikować:

Oświadczenie

My niżej podpisani (w porządku alfabetycznym): Filip Maria Jan Feldman, syn śp. Biskupa Naczelnego M. F. Feldmana i Michał Kowalski, syn śp. Arcybiskupa Marii Michała Kowalskiego, którzy przez nieoczekiwaną Opaczność

Boską i nieprzewidziane okoliczności zostaliśmy serdecznymi przyjaciółmi składamy następujące, oficjalne i uroczyste oświadczenie:

I. Świadomi Objawień Mateczki, Założycielki Kościoła Mariawickiego i wierzący, że Ojcowie nasi działali w intencji czystej i uczciwej dla dobra tegoż Kościoła, uważamy, że okres rozdziału Kościoła Mariawickiego dobiegł końca.

II. Jako synowie pierwszych biskupów uważamy za nasz obowiązek i honor dać przykład przez naszą przyjaźń, że drogi Boże są niepoczytalne i że należy obydwie strony nakłonić, aby znów powstał jeden Kościół, choć w swoich formach zewnętrznych bogaty w tradycje i zwyczaje liturgiczne.

Warszawa. 10 Sierpnia 1992

*(-) podpis własnoręczny
F.M.J.Feldmana*

*(-) podpis własnoręczny
M.Kowalskiego*

Wyrażając zgodę na opublikowanie tego oświadczenia brat kapłan M.Jan Feldman dołączył następujące wyjaśnienie:

Ten dokument został sporządzony za moją sugestią w moim mieszkaniu na Placu Unii Lubelskiej w Warszawie. Zasugerowałem wtenczas również, żebyśmy razem byli w Płocku 15-go sierpnia '92 w katedrze mariawickiej i pomodlili się przed ołtarzem. Natychmiastową zgodę wyraził Michał i stwierdził, że z całą pewnością przybędzie 15go rano.

14.08 o godzinie 20:50 otrzymałem telegram w klasztorze następującej treści: "Z UWAGI NA ZŁOŻONOŚĆ SYTUACJI UZGODNIŃONA MOJA OBECNOŚĆ W DNIU JUTRZEJSZYM BĘDZIE NIE MOŻLIWA STOP POWIADOMIĆ FILIPA STOP PRZEPRASZAM MICHAŁ" Po powrocie do Warszawy Michał z żalem powiedział mi, że jego „Władze” odmówiły jemu zezwolenia.

Filip.M.Jan Feldman



KSIĄDZ LUCJAN BALTER

18 lutego 2010 roku rektor Wyższego Seminarium Duchownego Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego, czyli Pallotynów w Ołtarzewie przysłał ministrowi generalnemu Zgromadzenia Mariawitów elektroniczną wiadomość o śmierci księdza profesora Lucjana Baltera, który zmarł 16 lutego po przeżyciu 74 lat, w tym 50 latach kapłaństwa, oraz, że pogrzeb się odbędzie w rocznicę ponowionych objawień Dzieła Miłosierdzia to jest w dniu 22 lutego. Dostał natychmiast odwrotną pocztą odpowiedź wyrażająca smutek z pożegnania na tym świecie tak wybitnego teologa i że Zgromadzenie Mariawitów pożegna go również Mszą Świętą w dniu pogrzebu. Tak się też stało. Można zapytać dlaczego pallotyni uważali za właściwe zawiadomić o tej śmierci mariawitów? Skąd tak poufale kontakty pomiędzy pallotynami i mariawitami?

Otóż ksiądz Lucjan Balter był jednym z niewielu teologów rzymskokatolickich, którzy nie mają wątpliwości, że źle się stało, iż Kościół Rzymskokatolicki nie przyjął Dzieła Miłosierdzia objawionego świętej Marii Franciszce. W objawieniach świętej Marii Faustyny widział on powtórzenie części tych pierwszych objawień, a tym samym potwierdzenie ich prawdziwości. Temu przekonaniu dał wyraz w czasie sympozjum o różnych objawieniach Dzieła Miłosierdzia w oficjalnych wypowiedziach¹, a jeszcze silniej w trakcie luźnych rozmów przy stole. Jako wierny rzymski katolik usiłował znaleźć usprawiedliwienie dla swojego Kościoła twierdząc, że i mariawici nie są bez winy. Ale gdy w pewnych środowiskach zaczęły krążyć odpisy jego rzekomych wypowiedzi szkalujących Mateczkę, nie zawahał się opublikować oświadczenia, że krążące treści są mu imputowane, że nie pochodzą od niego².

I jeszcze jedno łączyło go z poglądami mariawickimi. Uważał on, że dogmat o nieomyślności papieża rzymskiego nie został do końca zdefiniowany przez I Sobór Watykański, a więc nie obowiązuje. Rzeczywiście ten sobór został zakończony nagle, wskutek wyjazdu do domów biskupów francuskich i niemieckich, gdy wybuchła wojna francusko-pruska. Pozostały wtedy jeszcze do określenia pewne problemy dotyczące nieomyślności w ogóle. Spodziewano się, że dopełni tego następnym sobór, Ale II Sobór Watykański zajął się całkiem innymi sprawami. Zrozummy dobrze: ksiądz Balter nie twierdził, że papież nie jest nieomyślny. Wiedział że, za to groziłaby mu natychmiastowa ekskomunika, a przede wszystkim zakaz nauczania. On tylko twierdził, że to nie jest dogmatem. Mówiąc inaczej: nie twierdząc, że papież nie jest nieomyślny, uważał, że o istnieniu nieomyślności papieskiej wolno dyskutować. Różnica niezmiernie subtelna, ale pozwalająca mu zachować do śmierci godność profesora teologii rzymskokatolickiej.

Był to teolog kochający Boga, potrafiący myśleć logicznie, potrafiący swoje przekonania wypowiadać publicznie (w razie konieczności znajdując dla nich formę nie raziącą zewnętrznymi), potrafiący zgodnie z nimi śmiało postępować. Wielu współczesnym wyznaniom chrześcijańskim potrzebni są tacy teologowie.

K.M.G.

¹ Stosunek księdza Baltera do spraw objawień w ogóle, a zwłaszcza do objawień Dzieła Miłosierdzia można poznać z jego wypowiedzi na sympozjum „Objawienia Miłosierdzia Bożego w Kościołach chrześcijańskich” w 1992 roku w Łodzi a opublikowanych w tomie „Teologia Miłosierdzia Bożego - Materiały z sympozjów ekumenicznych...” Płock 2003. ss. 135-136, 141-142, 159-177, 178-179, 194-197,

² „Praca nad sobą” zeszyt 21. s.1 (2001)



ŻEBY MODLITWY BYŁY SERDECZNE I PROSTE

Tak sobie myślę, że istniały różne style modlitw i że odpowiadały one różnym stylom mówienia. W czasach rzymskich obowiązywały proste słowa (w poezji było inaczej, ale to odrębne zagadnienie). Najstarsze części naszego mszału pochodzą z tamtej epoki i stąd nawet Najświętsza Maria Panna jest tam zwana po prostu „Błogosławioną Dziewicą Maryją”. Potem były modne różne inne style, nie studiowałam filologii i nie będę ich wymieniała, żeby się nie skompromitować. Ale wiem, że był taki okres baroku, kiedy każdy rzeczownik musiał być otoczony przymiotnikami, a czasownik - imiesłowami. Taką ozdobną mową zwracał się mąż do żony, dziecko od ojca, a już koniecznie dworzanin do arystokraty. Tak wygłaszano kazania w kościele. Wiadomo też, że sztuka sakralna dłużej się lubi trzymać jednej modły, później zmienia style niż sztuka świecka. Gdy powstawały pierwsze modlitewniki mariawickie, w modlitwach królowała jeszcze ten styl. U nas niektóre modlitwy stale jeszcze są wznawiane w druku w tej dawnej formie.

Kiedy mój syn mówi do mnie „Mamo” - odczuwam to jako serdeczne, bliskie słowo. Jeśli by się zwrócił barokowym zwrotem: „Mateńko moja umiłowana” pomyślałabym, że albo żartuje, albo drwi ze mnie, albo zwariował. I od dwu lat doszłam do wniosku, że gdy mówię po prostu

„Jezu”, to On czuje, że to mówię z szacunkiem, i z miłością, ale gdy wymawiam zwrot przepisany w brewiarzyku „O Jezu Najśłodszy”, to w tym już jest jakaś nieszczerłość, chociażby dla tej „słodczy”, bo przecież ja akurat słodczy wcale nie lubię. Zamiast czekolady wolę polędwicę. I wiecie co zrobiłam? Przepisałam sobie na komputerze kilka naszych tradycyjnych modlitw, usuwając z nich tylko niektóre barokowe zwroty i pozostawiając całość w prostej, serdecznej formie i tak się sama modlę. Pozwólcie, że tu przytoczę dwa przykłady. W trzecim sposobie odprawiania adoracji Przenajświętszego Sakramentu wstępną modlitwą (na stronie 155 ostatniego wydania plockiego „Brewiarzyka”) odmawiam tak:

To szczęście dla mnie, mój Zbawicielu, że mi pozwalasz rozmawiać ze sobą, podziwiać miłość Twoją i boleć nad zniewagami, jakimi świat rani Twoje serce. Pragnę wynagrodzić Ci wszystkie oziębłości, wzgardy i świętokradztwa całego świata. Lecz ponieważ jestem grzeszna, niegodna stanąć przed Twym majestatem, więc oczyść serce moje i przebacz mi grzechy. Łączę moje modlitwy z modlitwą Twego serca, ukrytego w Przenajświętszym Sakramencie.

Niepokalana Dziewico, Matko pokutujących grzeszników, wprowadź mię do Rany Serca Jezusowego, do tej świątyni łask i cnót wszelkich. Łączę się z uwielbieniami, jakie Mu składa Twoje serce.

Duchy błogostawione, otaczające tron Baranka, wspomóżcie mię, aby serce moje zapalało miłością ku Sercu Jezusa w tej Hostii obecnego.

Ile razy odbywam indywidualną, mariawicką spowiedź przed Przenajświętszym Sakramentem, korzystam z aktu skruchy i postanowienia poprawy według brewiarzyka felicianowskiego (s. 37-38) co przeze mnie przepisane ma taką formę:

Panie Jezu, Zbawicielu mój, utajony w Przenajświętszym Sakramencie, z wiarą, z ufnością, z miłością padam do nóg Twoich jak syn marnotrawny wołając: Ojcze zgrzeszyłam przeciw Tobie, przeciwko miłości i dobroci Twojej. Nie jestem

godna zwać się córką Twoją. Ale Tyś miłosierny, Panie - uczyni mnie jako jedną ze służebnic Twoich.

Maryjo, Matko Nieustającej Pomocy, upadam przed Tobą i błagam: Przebacz mi, że swoim grzechami obrażałam Twego Syna, że nie odpowiadałam Jego łaskom, Jego natchnieniom ku dobremu, Jego słowom głoszonym w Kościele, Twoim imieniem nazwany. Przebacz mi wszystkie grzechy moje i opuszczenia w służbie Bożej.

Matko Miłosierdzia, Mateczko zdejmij ze mnie kamień grobowy grzechów moich i wszystkich nieprawości, abym mogła powstać z grobu oziębłości do życia w Bogu i dla Boga.

Niezglębiona, Najchwalebniejsza, Przenajświętsza Trójco, która w dobroci swojej wylewasz na świat obfitość łask w Dziele Miłosierdzia, przyrzekam Ci poprawę i posłuszeństwo Twemu wezwaniu do pokuty i błagania o miłosierdzie dla nas i całego świata. Pragnę się odrodzić, pragnę żyć nowym życiem.

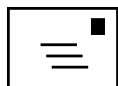
a wcale nie chcę, aby już nie wydawać starych, barokowych tekstów dla tych osób, które do nich przywykły. Ja tylko myślę, że nie tylko mnie, ale i wielu ludzi z mojego pokolenia, a tym bardziej ludzi młodszych różne upiękzone ozdobnikami zwroty raczej odstraszą niż zachęcają do modlitwy. Zresztą dotyczy to tylko niektórych modlitw w naszych brewiarzykach, bo tych barokowych nie ma znowu tak dużo.

Jak to napisałam, to sobie pomyślałam, że może ja tym wszystkim zgorszę starszych mariawitów i może lepiej tego nie wysłać. Pokazałam to moim przyjaciółkom. A one mówiły jedna tak, druga tak. Jedna kazała mi skreślić tę czekoladę i polędwicę, że to nie poważne. Sama nie wiem. Wysłałam jak jest. Ucieszę się jeśli ktoś napisze co o tym myśli, a Szanowną Redakcję „Pracy nad sobą” upoważniam tym razem do wykreślenia wszystkiego, co jest niewłaściwie napisane. Tylko proszę niczego od siebie w moim imieniu nie dopisywać.

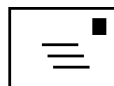
Dominika

Zamieszczamy, Dominiko, Twoje uwagi niczego nie wykreślając, a czytelników prosimy o wypowiedzi. Redakcja





LISTY DO REDAKCJI



Co sądzić o reinkarnacji?

Drodzy Bracia,

Pragnę podziękować całej Redakcji za trud prowadzenia wydawnictwa. Szczególnie dziękuję za artykuły dotyczące materialnej formy Eucharystii. Od pewnego czasu nurtuje mnie problem wiary w reinkarnację. Wiadomo mi z historii, że zagadnienie to było tematem obrad soboru w Konstantynopolu w 553 roku i zostało uznane za herezję w dość niejasnych okolicznościach. Sądzę, że interesujące dla wielu czytelników „Pracy nad sobą” byłoby poznanie opinii oficjalnych władz naszych Kościołów dotyczących tej sprawy.

Z serdecznymi życzeniami zdrowia i Błogosławieństwa Bożego
Kazimierz Bujala

Szanowny i Drogi Bracie,

Piąty sobór powszechny (Konstantynopolitański II) w roku 553 nie potępił reinkarnacji w ogóle. Potępił tylko pogląd przypisywany Orygenesowi, że dusze ludzkie zgrzeszyły w niebie oziębłością i że za karę muszą teraz odbywać pokutę na ziemskim padole płaczu. Idea reinkarnacji jako taka nigdy nie została potępiona ani przez żaden z soborów powszechnych, ani nawet w jakimkolwiek „nieomylnym” orzeczeniu papieży rzymskich. Znane są natomiast opinie teologiczne różnych teologów na ten temat. Przeważnie są niechętne dla reinkarnacji, ale zdarzają się (zwłaszcza u wczesnych ojców Kościoła) i pozytywne. Warto zaznaczyć, że dzieło Orygenesusa zawierające przypisywane mu poglądy nie jest znane. Może niegdyś istniało, ale zaginęło?

Sprawę stosunku idei reinkarnacji do wiary chrześcijańskiej omawialiśmy dość gruntownie w zeszycie 16. s.9-15 i w zeszycie 18. s.9-20. Są to zeszyty z roku 2000.

Nie mamy już w redakcji wolnych egzemplarzy tych zeszytów. Ich treść można przeczytać w Internecie. O ile rozumiemy, oba Kościoły Mariawitów w Polsce (Felicjanów i Płock) nie mają niczego przeciw idei reinkarnacji, ale nie zaliczają jej do najważniejszych prawd wiary. Propozycja, aby skłonić wybitniejszych teologów obu naszych Kościołów do wypowiedzi na ten temat, wydaje się słuszna i może nasza redakcja zajmie się tym w niedługiej przyszłości.

Dziękujemy gorąco za poruszenie tej sprawy.

Z braterskim, serdecznym pozdrowieniem

Redakcja

=====

Nabożeństwa powinny być przyjemne

Uczestnictwo w kościelnych nabożeństwach można traktować, albo jako ciężki obowiązek względem Pana Boga, albo jako radosny przyjemny udział w tym co się dzieje w domu Bożym - kościele lub kaplicy. W mariawityzmie zawsze się uważało, że pójście do kościoła powinno być radością, nie obowiązkiem. Ludzie zdobili wnętrza kościołów i kaplic malowaniami i bławatami, a nabożeństwa i procesje ożywiali procesyjnymi chorągwiami, feretronami, obrazami, a przede wszystkim dobrym śpiewem. Naprzeciw tym wysiłkom wiernych wychodziło duchowieństwo. Dbało ono o wonność kadzideł, o zatrudnianie zdolnych organistów przy fisharmoniach czy organach, o estetyczne szaty liturgiczne.

Tak było przed rozłamem. Tak pozostało również po nieszczęsnym roku 1935. W Kościele Katolickim Mariawitów uproszczono pewne rytuały, ale tym bardziej starannie odprawiano nabożeństwa. Nie straciły one na pięknie. W Kościele Starokatolickim Mariawitów zachowano więcej dawnych zwyczajów, więcej okadzeń mszalnych. I tu i tam pójście na nabożeństwo stanowiło prawdziwą radość wskutek przeżyć mistycznych związanych ze Mszą Świętą, z adoracją tego co Najświętsze, z eucharystycznym charakterem nieszporów. A tym przeżyciom towarzyszyły przeżycia artystyczne dochodzące do nas dźwiękiem, barwą, zapachem...

Nie wiem dlaczego, te sprawy zaczęły się od pewnego czasu wyradzać. Na nieszporach „nie opłaca się” tu i ówdzie robić wystawienia, „bo mało ludzi przyszło”. Zaniedbuje się okadzenia

ołtarza na „Wielbi” lub okadzeń przy uroczystej Mszy Świętej choć są ministranci i jest komu rozpalic węgle.,,

To jasne, że nie wszędzie wszystko jest możliwe. W małej kapliczce nie można rozpalic trybularza, bo będzie duszno. Tam gdzie przychodzi na nabożeństwo kilkanaście osób i brak kogoś z muzycznym wykształceniem, nie da się wyćwiczyć czterogłosowego chóru. Ale tam gdzie można ?

Obecnie mieszkam nie za blisko centrów mariawickich i gdy bywam na nabożeństwach w pewnych odstępach czasu, tym bardziej widzę jak między jednym i drugim pobylem zmniejsza się troskliwość o staranne odprawianie. Dziś przyjsie na nabożeństwo staje się coraz bardziej obowiązkiem, bo radością bywa coraz rzadziej. Jak tu się radować, gdy brak troski o szaty liturgiczne, o paramenty, o jakąś choćby prymitywną szatę muzyczną - o spokojny śpiew wiernych?

W jednym z naszych większych kościołów - nie będę robił wstydu proboszczowi nie powiem gdzie - nabożeństwo różańcowe odbyło się bez wystawienia i bez jakiegokolwiek śpiewu, choć byli ludzie lubiący śpiewać. Gdy zapytałem czemu tak, usłyszałem zadziwiająca odpowiedź - że tak jest prędezej. Smutno tego było słuchać. A przed kilku miesiącami byłem na wieczornym nabożeństwie - też nie powiem gdzie - i wyszedł kapłan w komży i stule bez kapy. Odmówił tylko wieczorne pacierze, a błogosławieństwo eucharystyczne odbyło się tak, że klęcząc zaintonował „Przed tak wielkim...” i gdy skończyliśmy śpiewać, po prostu wstał, zdjął monstrancje z tronu i schował Hostię do tabernakulum. Byłem wstrząśnięty. Zapytałem, czy ten kapłan jest inwalidą z problemami ruchu. Nie, nie jest.

Na szczęście nie wszędzie tak się dzieje. Są jeszcze parafie, gdzie uroczysta Msza Święta odprawia się z kadzidłem, gdzie śpiewa dobrze wyćwiczony chór, gdzie pobożnie gra organista na organach lub uczennica na fisharmonii. A znam jedną kaplicę wśród zielonych pól, gdzie skromna kapłanka co dzień śpiewa nieszpory z trzema, czterema osobami, a potem błogosławi je Przenajświętszym Sakramentem i wprost się czuje, że oprócz tych kilku osób kaplicę wypełniają aniołowie.

Nie jest źle. Proszę tylko, niech ci leniwi zechcą brać przykład z gorliwych. Jeśli uczestnictwo w nabożeństwie stałoby się tylko ciężkim obowiązkiem, mariawityzm przestałby być mariawityzmem

St.F.

ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- Nekrolog – **Józef M. Polikarp Zaborek** – s. 1
 L.Z. – **Józef Maria Polikarp Zaborek** – wspomnienie s.2
 Siostra Rita - **Nie daj się zwyciężyć złu** - s.5
 Honorata Korpikiewicz – **Dwa aforyzmy** – s.14
 Inga Trochimowicz - * * * - s.15
 Święta Maria Franciszka – **List Mateczki do papieża** – s.16
 brat Paweł.- **O liście Mateczki do papieża** -s.18
 Filip M. Jan Feldman i Michał Kowalski - **W sprawie jedności –oświadczenie** – s.23
 K.M.G. - **Książd Lucjan Balter** - s.25
 Dominika - **Żeby modlitwy były serdeczne i proste** - s.26
Z PRZEDSTAWIONYCH NAM PROBLEMÓW
 brat Paweł - **Co z ewolucją moralną** – s. 9
LISTY DO REDAKCJI:
 Kazimierz Bujala - **Co sądzić o reinkarnacji?** - s. 29
 St.F. - **Nabożeństwa powinny być przyjemne** - s. 30

PRACA nad sobą – aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie oraz na stronie internetowej www.praca-nad-soba.waw.pl Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje kolegium. Redaktor wykonawczy tego zeszytu: brat M. Paweł Rudnicki. Adresy redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 – 31-049 Kraków; redakcja@praca-nad-soba.waw.pl oraz redaktorpracy@interia.pl Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów – 20 zł. Należność należy przysyłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,55 zł) podając dokładny adres nadawcy, Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi – 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy – 12 euro, poza Europą – 20 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysyłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.
